ŚWIAT I SŁOWO WORLD AND WORD
37 | 2 | 2021 ISSN 1731-3317
—
DOI: 10.5604/01.3001.0015.6073

Stanisław Gębala

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej
(professor emeritus)
sgebala@onet.pl

Odczłowieczeni biorą rewanż
(Kilka refleksji i sporo wypisów z książki Doroty Kotas *Cukry*)

[Dorota Kotas, *Cukry*, Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2021, ss. 196.]

O ukazaniu się książki wymienionej w podtytule dowiedziałem się z felietonu Agnieszki Graff *Czytanie jest dla frajerów*, zamieszczonego w dodatku „Wysokie Obcasy" do „Gazety Wyborczej" z 22 maja 2021 roku. Tytuły lektur tej autorki – feministki, publicystki, wykładowczyni na UW (tak ją przedstawia krótka nota informacyjna) – są dla mnie równie interesujące, jak jej własne refleksje, dlatego niezwłocznie złożyłem zamówienie w najbliższej księgarni „Świata Książki" (czekając wyjątkowo długo na jego realizację, bo prawie półtora tygodnia – ale w tym czasie wypadł długi weekend na początku czerwca).

Ponieważ piszę wyłącznie dla czytających „frajerów", nie będę streszczał książki (choćby dla domagających się tego od wykładowczyni na UW studentów kierunków humanistycznych!) – której zresztą streścić się nie da; napomknę tylko krótko, że jest to przejmująca autobiografia i autopsychoanaliza osoby, u której zdiagnozowano „zaburzenia ze spektrum autyzmu – zespół Aspergera" (s. 10). Swoją nieheteronormatywność bohaterka zdiagnozowała już sama, nazywając się po prostu lesbijką i wspominając wielokrotnie o swoich związkach z dziewczynami – czyli świadcząc własnym przykładem, że LGBTQ to są ludzie, a nie ideologia. (Warto tu dodać,

że prosty lud ma kłopoty z zapamiętaniem owych czterech – a tym bardziej pięciu! – liter, łamiąc sobie język na tych „belebetach" czy „belegietach", co barwnie opisał w swojej reporterskiej książce *Cyrk polski* Dawid Krawczyk.)

Do wielu publikowanych ostatnio w mediach świadectw tego rodzaju dodaje własne – wręcz wstrząsające, bo osadzone w (wydawałoby się) pozbawionej większych dramatów rodzinnej codzienności, którą tworzą przede wszystkim powtarzane w nieskończoność **słowa** mamy i babci – obu cierpiących głównie z jednego powodu: że ich córka i wnuczka ulega wpływom szatana.

Zanim jednak zostaniemy wprowadzeni w kwestie metafizyczne, autorka-narratorka-główna bohaterka objaśnia nam swój stan fizyczny, pisząc: „Nie jestem chora na autyzm, bo to nie choroba. Jestem osobą nieneurotypową. To oznacza, że mój mózg działa trochę inaczej" [s. 11]. Ostatnie stwierdzenie zostanie powtórzone pięć stron dalej z takim wyjaśnieniem: „Zazwyczaj rozumiem wszystko tak, jak ktoś to mówi, i tylko tyle, ile ktoś mi powie. Nie znam się na sugestiach". I jeszcze trzy strony dalej: „Czasami nic nie słyszę, kiedy ktoś mówi do mnie bez uprzedzenia. Słyszę dźwięk mówienia, ale muszę się specjalnie skoncentrować, żeby słyszeć słowa, które ta osoba mówi, a nie tylko dźwięk słów".

To wszystko zaraz we wstępie do książki, w której wielokrotnie padają przykłady wyjaśniające owo stwierdzenie: „mój mózg działa trochę inaczej". Na stronie 137. czytamy:

> Mało rozumiem z tego, co robią inne osoby. Nie wiem, jak interpretować ich działania i słowa. Dopóki ktoś mi tego nie wyjaśni, jestem zagubiona i nie wiem, co się właściwie dzieje. Teraz moja dziewczyna jest tłumaczem. […] Po prostu nie zawsze rozumiem, co ktoś chce powiedzieć, kiedy nie mówi tego wprost. Niedawno nasza znajoma odwoziła nas do domu i powiedziała: Może kiedyś wpadłybyście do mnie, ugotowałybyśmy coś w termomiksie. Później zapytała, czy słyszałam, co powiedziała. Odpowiedziałam, że tak, jasne: mówiłaś, że masz termomiks.

Osoba tak bardzo świadoma swej „nieneurotypowości" musi odznaczać się również szczególnie wyostrzonym autokrytycyzmem prowadzącym do zaniżonej samooceny, dokonywanej na granicy niebezpiecznego psychicznego rozdwojenia. Przyznam się, że w trakcie lektury wielokrotnie czułem przysłowiowe ciarki przebiegające po plecach. Np. przy takim wyznaniu:

„Bycie mną jest dość męczące. Ciągle się do siebie przyzwyczajam, ale z dużym trudem" [s. 133]. To jest stan psychiczny wykluczający możliwość autoafirmacji. Oczywiście jego przyczyn trzeba szukać w dzieciństwie i w „rodzinnym domu", który nie jest **domem** lecz zaledwie **mieszkaniem** – w dodatku pełnym strachu i przemocy.

Czytajmy (z najwyższą uwagą!) ciąg dalszy:

> Pomyślcie o tym, jeśli przyjdzie wam kiedyś do głowy, żeby kogoś uderzyć. Może spróbujecie zostać kiszoną kapustą albo pomarańczową czapką z pomponem, zamiast bić swoje dzieci? Sądzę, że wtedy świat byłby o wiele lepszy – gdyby tylko było na nim mniej ludzi, którzy myślą wyłącznie o sobie, a więcej ludzi, którzy są różni.
>
> Cały czas wkładam też dużo wysiłku w to, żeby uczynić moje mieszkanie domem. Próbuję zaprowadzić w nim ład i wejść w tryb funkcjonowania: stan stały. Wydaje mi się, że tego właśnie potrzebuję. Pragnę porządku, poukładania i spokoju, jednak nie mogę ich dostać. Z jakiegoś powodu te wartości są dla mnie nieosiągalne. Nie wiem, co robić, żeby wyjść ze stanu ciągłego dygotu. Rozbijają mnie nawet małe rzeczy. Staram się robić wszystko, co trzeba, ale to nie działa. Nie pasuję do tego wzoru. Ciągle mam wewnętrzne drgawki od napięcia gromadzącego się w ciele. To jest nieskończony niepokój. Nie mogę go zatrzymać, a kiedy udzielam sobie na niego zgody, wpadam jeszcze głębiej.

Stwierdziłem wcześniej, że tej książki nie da się streścić – ale i z cytowaniem mam kłopoty, gdyż opowieść (monolog? narracja?) tworzy jakąś linię pełną nawrotów i zapętleń, które czytelnik musi raz po raz „rozcinać" i kawałki układać sobie według znanych logicznych schematów, mając ciągle w pamięci wskazówkę (czy ostrzeżenie): „mój mózg działa trochę inaczej". Do pełnego zrozumienia ostatniego cytatu konieczne są jeszcze przynajmniej dwa zdania wycięte z długiego na ponad stronę akapitu, z którego przytoczyłem tylko końcową część: „Często wyobrażam sobie, że nie jestem człowiekiem, tylko jakimś przedmiotem z okresu PRL, na przykład starym radioodbiornikiem: długo dostrajam swoją częstotliwość do innych przestrzeni świata" [s. 132]. „Ale to dobre ćwiczenie na wyobraźnię: co jakiś czas spróbować być przedmiotem i zrobić sobie małą przerwę od bycia sobą" [s. 132-133]. Te dwa zdania powinny nam pomóc w zrozumieniu owej dziwnej rady adresowanej do ludzi bijących swoje dzieci. Pozostaje

jednak ciągle kwestia ogromnego dystansu pomiędzy starym radioodbiornikiem z okresu PRL-u a... „kiszoną kapustą" (pomińmy już „pomarańczową czapkę z pomponem").

Ta „kiszona kapusta" nasunęła mi skojarzenie z bardzo starym dowcipem z końca lat 50. XX wieku (mój mózg też działa czasem nieco inaczej), kiedy to krążyła po PRL-u cała seria dowcipów o wariatach. Otóż bohaterem jednego z nich był pacjent szpitala psychiatrycznego (wracam do słownictwa poprawnego politycznie), który cierpiał na dość osobliwe urojenie: że jest ziarnem i panicznie bał się kur. Został jednak wyleczony i właśnie wychodzi do domu. Jednak gdy już zbliża się do bramy ogrodzenia, na trawniku pojawia się kura, na widok której zaczyna rozpaczliwie wzywać pomocy i ucieka z powrotem do szpitala. Zdziwiony lekarz próbuje go uspokoić: „Przecież pan wie, że nie jest ziarnem" – na co były pacjent odpowiada: „Ja wiem, ale czy kura to wie?".

W PRL-u, pod koniec lat 50., nawet war... przepraszam: pacjenci zakładów psychiatrycznych już swoje wiedzieli. A dziś? Ilu z nas tak myśli (poza Dorotą Kotas): Lepiej żebyś zwariował i uwierzył, że jesteś kiszoną kapustą, którą w każdej chwili ktoś może skonsumować z kotletem (dla lepszego trawienia), niż gdybyś miał bić dzieci? I to już jest pytanie, które trzeba potraktować jak najbardziej serio, skoro w książce padają również takie słowa: „Na pewno nigdy nie chciałam mieć dzieci, żeby ich nie zniszczyć, nawet przez nieuwagę" (s. 97). To prawda: „świat byłby o wiele lepszy – gdyby tylko było na nim mniej ludzi, którzy myślą wyłącznie o sobie, a więcej ludzi, którzy są różni".

W uznanej za modelową polskiej katolickiej rodzinie, z jakiej pochodzi narratorka, wychowanie jest w zasadzie sprawą prostą: „Najważniejsza metoda wychowawcza w moim domu była taka, że kiedy zrobiłam coś inaczej, niż chcieli tego dorośli, słyszałam, że zaraz dostanę w dupę". [s. 110] Oczywiście groźba nie zawsze była realizowana, ale zdarzały się realizacje dotkliwe – zwłaszcza jeśli karząca ręka matki nie trafiała czasem w miejsce, które wskazuje nasza kulturowa tradycja, utrwalona choćby w takich powiedzeniach jak: „dać (komuś) w d..." czy „dostać w d...". Niestety, metoda ta jest skuteczna zaledwie przez kilka lat, czyli we wczesnym dzieciństwie, ale jeszcze w tym okresie – jako narzędzie pomocnicze – pojawiają się także groźby metafizyczne w rodzaju: Bozia będzie się na ciebie gniewać; a kiedy i one przestają działać, pora zwrócić się o pomoc do księdza. Ma się rozu-

mieć, powód prośby o taką pomoc musi być już bardzo poważny, np. gdy dorastające dziecko odmawia jedzenia mięsa, mimo rzeczowej argumentacji matki, że

> przez to nie jedzenie mięsa, jak kiedyś zajdę w ciążę, urodzę chore dziecko, będzie ono przeze mnie strasznie cierpieć, a ja pożałuję, ale nikomu nie będzie nas szkoda. Ona już znała takie przypadki. [...] Zaprosiła też do domu księdza. Możliwe, że było to przy okazji wizyty duszpasterskiej. Mój brat pokazowo jadł w tym czasie kiełbasę, żeby zademonstrować, jaki jest normalny. Ksiądz miał przeprowadzić ze mną rozmowę. Usiadł w fotelu i patrzył na mnie podejrzliwie, kiedy matka skarżyła się, jakie są ze mną problemy. Ocenił, że widzi tu niebezpieczne wpływy religii Wschodu i żeby na mnie uważać, bo to może być niebezpieczne, trzeba obserwować i dobrze byłoby zamówić mszę, żeby szatan nie zabrał mojej duszy" [s. 106].

A więc na horyzoncie pojawiło się już zagrożenie największe z możliwych. Dla katolickiej rodziny oznacza to konieczność natychmiastowego podjęcia najtrudniejszej z walk – walki z szatanem. Ksiądz standardowo doradza wypróbowany środek, który powinien być jej pierwszym etapem: „zamówić mszę". Babcia Wandzia znacznie poszerza front walki, wykorzystując w niej nową technologię: „Każdego SMS-a, dopóki nie zablokowałam jej numeru, zaczynała od słów: «moje biedne dziecko». Dla niej jest to bieda, że jestem sobą i że jestem szczęśliwa. Babcia pisze, żeby błogosławił mnie bóg i obdarzył mnie swoją łaską. Czasami kupuje mszę i wtedy ksiądz w kościele czyta, że to za odkupienie duszy biednej wnuczki Doroty, którą zabrał szatan. Na osiemnaste urodziny babcia dała mi rzeźbę z Jezusem cierpiącym wystruganym w drewnie. Podobno pobłogosławił ją biskup" [s. 155].

Babcia… To zdrobnienie z reguły uruchamia na naszych wewnętrznych ekranach projekcję najlepszych wspomnień z dzieciństwa. Babcia Wandzia natomiast budzi grozę jako uosobienie naszej polskiej świątobliwej hipokryzji, czyli samozakłamania przekonanego o własnej świętości. To jest stan umysłu, w którym słowa o biegunowo odmiennych znaczeniach zamieniają się miejscami, w którym słowo „miłość" oznacza „nienawiść", a zło przedstawia się nam jako „samo dobro". Ten stan umysłu (duszy?) usiłuje opisać autorka w związku z całkiem niedawnymi wydarzeniami:

> Po marszu równości w Białymstoku, podczas którego nacjonaliści rzucali petardy i kamienie w maszerujących ludzi, babcia wysyła mi SMS-a: haniebne są czyny twoich wyuzdanych, zniewolonych przez szatana «przyjaciół»! Wróć do BOGA Dorotko moja droga... RATUJ SWOJĄ DUSZĘ! Bo szatan spycha ludzi w przepaść piekła i bardzo się z tego cieszy! Odpowiedziałam, że jestem lesbijką, a więc chyba w jej słowniku szatanem. Babcia napisała: miłość Boża potężniejsza jest… Wkrótce zniszczy diabelską SODOMĘ I GOMORĘ! CZYTAJ Rz 8, 35.37–39 obejrzyj Par. Matki Bożej Cz. w Garwolinie na Żywo dziś o 17. Dobrej nocy, biedne dziecko. Dalej znajdował się link do kościoła online, w którym babcia czyta wymodulowanym głosem święte pisma i ze spuszczoną głową, w białym sweterku wchodzi na ambonę. Nikt nie wie o tym, jaka jest zła. Nikt nie wie, jak bardzo nienawidzi ludzi i że posyła ich do piekła, nawet mnie, chociaż kiedyś myślałam, że trochę mnie jednak lubi. Ale byłam lubiana tylko wtedy, kiedy mówiłam pacierz i należałam do ruchu światło-życie. To była wysoka cena za sympatię mojej rodziny [s. 155–156].

I jeszcze konkluzja: „Mam wrażenie, że to jedna wielka choroba psychiczna pod tytułem: kościół. Poznałam ją chyba najbliżej, jak tylko można" [s. 157].

Gdzieś na obrzeżach tej rodziny, zdominowanej przez demoniczne kobiety, przewijają się jeszcze dwaj – całkowicie przez nie ubezwłasnowolnieni – słabi osobnicy płci męskiej (których trudno nawet nazwać mężczyznami): brat i wujek. Oni również wspierają (w internecie!) heroiczną walkę toczoną przez matkę i babcię. To dość zabawne wsparcie, które wyraźnie ubawiło adresatkę:

> Po jednej ważnej nagrodzie dostałam na Facebooku wiadomość od brata, a właściwie to od wujka, mojego ojca chrzestnego, który poprosił brata, żeby przekazał mi, że żaden sukces nie jest wart więcej niż łzy mojej matki. Załączył do tej wiadomości cytat z Marii Dąbrowskiej. Ciekawi mnie, czy wiedzą, że Dąbrowska też była lesbijką. Pewnie nie dotarli do tej informacji. Nie wiem, co ja miałabym zrobić z Dąbrowską w wiadomości i komu właściwie odpisać [s. 155].

Oczywiście najważniejszym mężczyzną w rodzinie jest dla niej ojciec, o którym pisze: „Mój ojciec to człowiek żart. Po każdym wypowiedzianym zdaniu bardzo głośno się śmieje, żeby rozbić zdenerwowanie" [s. 124].

Łączy ją z nim jednak coś bardzo istotnego: oboje wykazują zaburzenia ze spektrum autyzmu. To wprawdzie chyba tylko diagnoza przez nią postawiona i niepotwierdzona przez żadnego specjalistę, ale to nie ma znaczenia, bo służy wyłącznie ocaleniu więzi emocjonalnej z ojcem, którego – gdyby ta więź została zerwana – musiałaby odrzucić z równą bezwzględnością jak matkę. Bo ojciec właściwie powtarzał wszystkie błędy wychowawcze matki, nigdy nie znajdując np. słowa pochwały dla córki.

I znów zachęcam do natężenia uwagi przy lekturze takiego – utrzymanego w pozornie żartobliwym tonie – fragmentu:

> Ale ojciec nigdy w życiu za nic mnie nie pochwalił. Jeśli przy okazji odwiedzin robiłam dla niego obiad, każdorazowo mówił: Nie będę tego jadł, bo jeszcze dostanę sraczki albo się pochoruję w podróży, lepiej zajdę do McDonalda po mięso, bo co to za jedzenie, co ty mi tu dajesz, taką ciapaję. Nigdy niczego nie spróbował, ale i tak mu nie smakowało i nie musiał niczego oglądać, żeby wiedzieć, że mu się nie podoba. Zawsze strasznie się śpieszył do domu. Podjeżdżał samochodem, po czym dyrygował: Ruchy, ruchy! Z czasem zaczęłam ograniczać korzystanie z tej stresującej formy wsparcia. Im mniej widuję ojca, tym lepiej nam się układa, bo nie mówi mi nic głupiego, ale i tak jest najmilszą osobą z całej rodziny i jedyną, z jaką od święta rozmawiam. Mój ojciec też jest w spektrum [s. 123].

Sprawa z matką była o wiele prostsza do rozwiązania – wystarczyło pewne spostrzeżenie:

> Zauważyłam jednak ciekawe zjawisko – niemal u wszystkich dorosłych kobiet wzbudzam instynkt macierzyński, u wszystkich poza moją matką, która woli jednak być matką bożą niż matką córki lesbijki w spektrum autyzmu [s. 149].

Po tym odkryciu pozostało już tylko jedno wyjście – wyjście z domu, który zresztą nigdy dla córki nie był domem w znaczeniu, które ona temu słowu przypisywała. Założyła więc własny.

> Raz przyjechała moja matka, ale nie wpuściłam jej do domu. Nie wiem, co chciała zrobić i jak wyobrażała sobie nasze spotkanie. Czy myślała, że zaparzę herbatę i że będziemy miło rozmawiać przy stole? Zamknęłam się w mieszkaniu i byłam galaretką truskawkową. Sąsiadka, cała w kolczykach

> i tatuażach, będąca osobą niebinarną, która kiedyś chciała się zabić, ta sąsiadka wyszła do mojej matki. Za oknem siostra młodsza o piętnaście lat płakała i prosiła, żeby już stąd iść, ale matka wściekła rzucała się na drzwi, krzycząc, że przyszła tu tylko po to żeby zobaczyć swoje dziecko. Chciałam zadzwonić na policję, ale bałam się i nie byłam w stanie. Zbyt mocno galaretka. Moja przyjaciółka zadzwoniła do ojca, ale powiedział, że nic na to nie poradzi. Sąsiadka tłumaczyła, że to nie wystarczy, że ona chce, bo ja nie chcę jej widzieć, i żeby skupiła się lepiej na tym, żeby nie zniszczyć życia drugiej córce. Ale mojej matki chyba to nie obchodziło, że dziecko płacze. Nigdy nie była na takie sprawy specjalnie wrażliwa. Jak zawsze, była zbyt mocno skupiona na sobie. Po prostu przyszła po swoje. Zjawiła się po to, żeby znowu zrobić tak, jak chce, i powiedzieć mi, jaka jestem głupia, jeśli chcę inaczej. Nie można inaczej, kiedy mieszka się z nią w Garwolinie. Ale ja już tam nie mieszkam [s. 153–154].

Oto portret Matki-Polki *anno* 2020 – czyli piątego roku „dobrej zmiany" i krucjaty przeciw „tęczowej zarazie" oraz szatanom o pseudonimach „Gender" i „LGBTQ+". A skąd „galaretka truskawkowa"? Powiedzmy, że jest to przeciwieństwo „kiszonej kapusty". Ludzie są **różni** (nawet w czasach, w których obowiązuje heteronormatywność i neuronormatywność); jedni jedliby najchętniej tylko kotlety z kiszoną kapustą a inni – „cukry". Tak po prostu **jest**, ale nie wszyscy to akceptują i wbijają w głowę innym, jak **powinno być**. Jeżeli ich własne dzieci są **inne**, to słyszą nieustannie, jakie **powinny być** – co staje się w końcu nie do zniesienia i zatrzaskują przed rodzicami drzwi.

To jeszcze nie jest najgorsze – gorzej, gdy dzieci tych drzwi nie chcą już uchylić nikomu: „To był moment, kiedy myślałam, że może uda mi się zrezygnować z ludzi już na zawsze, ponieważ są oni zbyt trudni i nic mi z nimi nie wychodzi. Rozstałam się z jedną dziewczyną – tą z Grochowa – i miałam wielki kryzys życia. Chciałam zamieszkać sama i sprawdzić, czy dam radę oraz co z tego wyjdzie i kim się wtedy stanę" (s. 126).

Dorota Kotas stała się znakomitą – nagradzaną od momentu debiutu – pisarką. Kogo wybrała sobie za wzór? Oczywiście może ich mieć kilka – ale jeden czytelnikom wskazała przy pomocy dość czytelnej aluzji, zawartej w zdaniu będącym opisem strasznego miasteczka, w którym upłynęło dzieciństwo narratorki *Cukrów*: „Miasteczko, w którym najpiękniejszą rzeczą jest mozaika w dworcowej toalecie, a najpopularniejszą imprezą pielgrzym-

ka na Jasną Górę, jest jednym wielkim opowiadaniem bizarnym. Warto do niego podróżować, bo inaczej trudno w nie uwierzyć" [s. 144].

Kto pisał u nas ostatnio opowiadania bizarne, wyciągając ze słownika francusko-polskiego termin, który dotąd był używany (i to rzadko) tylko przez literaturoznawców zajmujących się np. groteską? (Sam pisząc kiedyś pracę magisterską wertowałem słowniki poszukując pojęć *bizarre* czy *extravagant*.) Zbyt łatwe pytanie. Ostatnio zresztą to nazwisko pojawia się najczęściej na kopertach, w których oburzeni prawdziwi Polacy-katolicy odsyłają autorce jej książki – nie doczytując ich zapewne do końca.

Skupmy zatem uwagę na zachęcie do podróżowania – odczytując w niej także obietnicę, że narratorka *Cukrów* będzie również wracać (w następnych utworach) do owego miasteczka.

Stanisław Gębala

The dehumanized take revenge (A few reflections and a lot of excerpts from Dorota Kotas *Sugars*)

[The text is a review of the book: Dorota Kotas, *Sugars*, Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2021, p. 196.]

Keywords: Dorota Kotas, dehumanization, family, customs

Słowa klucze: Dorota Kotas, dehumanizacja, rodzina, obyczajowość